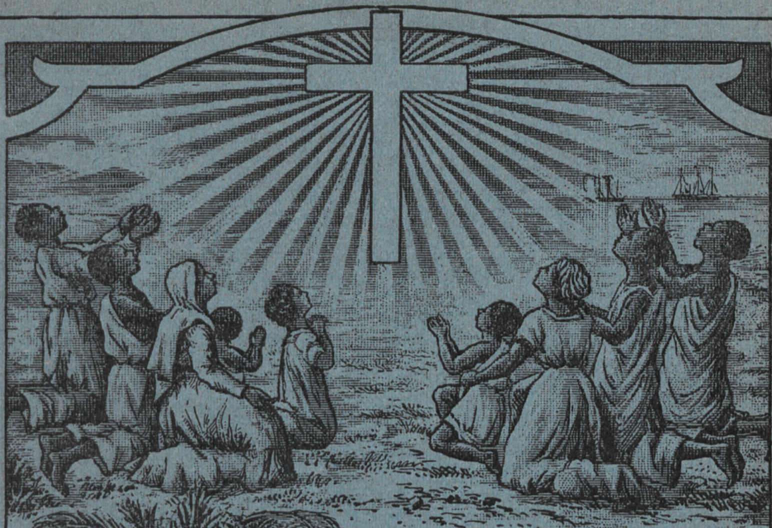
Rok XV. — Nr. 1. Styczeń 1907.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA.

Administracya:
Kraków, ul. Św. Anny 4.

Prenumerata roczna:
kor. 1·50; mk. 1·20; rs. 1.

MRC

ECHO Z AFRYKI,

katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **50** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** fen.; w Rosyi **1** rb.

ADRESY dla przesyłania prenumeraty i ofiar:

Kraków: ul. św. Anny 4. (Administracya „Echa z Afryki").

Warszawa: Redakcya „Przeglądu Katolickiego", Krakowskie Przedmieście 58. — Pan Rokicki przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach.

Poznań: Plac Królewski 6a. P. Elżbieta Stablewska. „Księgarnia św. Wojciecha", ul. św. Marcina 69.

Gniezno: Księgarnia p. Wiśniewskiego, ul. Tumska 2.

Toruń: Pani Doktorowa Szumanowa, Klinika (Werderstr. 2).

Chełmno: (Prusy Zachodnie) X. K. Dominik.

Pelplin: (Prusy Zachodnie) P. Kamilla Czarlińska.

Zakopane: Pan Komendziński, na Krupówkach, Bazar przemysłu krajowego.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Nadesłane datki.

(od 1 października do 1 listopada 1906 r.).

Na misye afrykańskie: Antoni i Ernestyna 40 hal.; p. J. Młyniec od różnych osób 1 kor. 60 hal.; p. Wertfein 1 kor.; przez ks. Cz. Dąbrowskiego: N. N. 2 rb.; p. M. Madejewska 2 kor.; p. Drowa Z. J. 20 kor.; p. A. Nol. 10 mk.; N. N. 1 kor. 20 hal.; p. Baranowska 2 kor.; ks. L. Waleczek 2 kor. 88 hal.; p E. Starczewski z rozporządzenia ś. p. Leona Starczewskiego 300 rb.; Przełożona PP. Norbertanek w K. 20 kor.; p. Pieklak 30 fen.; p. Grochowicz 5 fen.; przez p. Fl. Dyasa: p. Fr. Loskot 3 mk.; Broniś 1 kor.; przez p. Rakowską: p. Józef 2 kor.; p. Jenerałowa Riesenkampf 50 kor.; p. Pałkowa 2 kor.; za sprzedane książki i obrazki 4 kor. 17 hal.; Jego Ekscelencya X. Biskup P. z K. 400 rb.; ks. S. Majchler od ks. Ig. Ejnera 20 lir.

Rok XV. — Nr. 1. Styczeń 1907.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nich i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Św. Anny, 4.

Prenumerata roczna: K. 1·50; M. 1·20; R. 1.

W pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawia się za żyjących i zmarłych prenumeratorów „Echa“ przez jednego z XX. Misyonarzy w Afryce Msza św. cicha.

Chorzy na śpiączkę.

W. O. Huysman, pracujący obecnie w misyi St. Trudon w Kongo, w której choroba tak wielkiego dokonywa spustoszenia, pisze do W. O. Przełożonego Misyonarzy w Scheut:

„...Ósma godzina rano. W oddali na krańcach horyzontu promienie wschodzącego słońca złocą dachy pięciu domów, w których przeszło 140 krajowców, dotkniętych chorobą snu, znalazło dla siebie schronienie. Najsilniejsi z pomiędzy tych nieszczęśliwych wyszli na dziedziniec, aby ogrzać na słońcu swe członki, stężałe podczas chłodnej i mglistej nocy, właściwej suchej porze roku.

Inni, upatrzywszy sobie pień drzewny, usiedli na nim i wkrótce zasnęli. Jedni, odrzuciwszy głowę w tył, tracą niebawem równowagę i przewracają się na wznak. Drudzy, oparłszy się rękami na kolanach, staczają się powoli i padają twarzą na ziemię.

Niektórzy chorzy z tejże samej kategoryi, oparli się o ścianę lub o słupek palisady i ze zgiętemi kolanami, obwisłemi rękami i otwartemi oczyma śpią stojąc, dopóki znużenie nie obali ich na ziemię, nie wydobywajac jednak z ich piersi skargi ani jęku. Gdyby ich nie zbudzono, pozostaliby na tem samem miejscu, pod palącymi, zabójczymi promieniami słońca. Pomimo jak największej czujności zdarza się nam od czasu do czasu znajdować zwłoki nieszczęśliwego, który oddaliwszy się nieco, zasnął i został spiorunowanym przez udar słoneczny.

Niekiedy także chorzy przez dni parę nie odpowiadali rano na zwykły apel, ponieważ sądząc, że są jeszcze dość silnymi, wyruszyli na poszukiwanie dzikich owoców, jagód lub szarańczy i innych owadów, stanowiących ulubiony ich przysmak. Potem znużeni usiedli, sen skleił im powieki, a słońce dokonało reszty. Zaczęto ich szukać w lasach lub wśród zarośli i niebawem znaleziono ich ciała ulegające już rozkładowi, stanowiące pastwę szakali i robactwa.

Inni chorzy, mniej już silni, z większem jeszcze upragnieniem szukają ciepła słonecznego. Nie mogąc już jednak utrzymać równowagi, z największym trudem posuwają się o kilka kroków, poczem całym ciężarem padają na ścianę, palisadę, ziemię, albo nawet na innych chorych. Nieraz idąc do szpitala w celu odwiedzenia naszych pacyentów, znajdujemy przededrzwiami cały stos z ludzi, nie mogących się podnieść o własnej sile. Pierwszy z tych nieszczęśliwych potknął się na progu, inni upadli na tę przeszkodę i tym sposobem utworzył się żywy wał z ciał ludzkich, z którego się wydobywają jęki, konwulsyjne łkania, tudzież okrzyki wściekłości i rozdzierającej rozpaczy.

Czy na tem koniec tej nędzy ludzkiej? Nie jeszcze. Ci nieszczęśliwi, których wam przedstawiam, są jeszcze istotami żyjącemi. Możnaby się omylić na pierwszy rzut oka. Spojrzmy na te kości sterczące, jak w szkielecie powleczonym skórą, na oczy błędne, zamglone, wychodzące niemal z orbit, na nożdrza rozszerzone i z trudnością chwytające powietrze, na wargi suche i spalone gorączką; na zgangrenowane usta, z których się wydziela żółtawa ślina — oto nasi chorzy trzeciej kategoryi.

A teraz posłuchajcie! Bohaterska Siostra Miłosierdzia, która często do późnej nocy pielęgnuje tych nieszczęśliwych, potrzebuje również kilka godzin wytchnienia. Za żadne zaś skarby świata niepodobnaby znaleźć murzyna, któryby zechciał czuwać przy nich w nocy. Co do nas samych, to każdego wieczora upadamy ze znużenia, z powodu ciągłej pracy, która już w trzydziestym piątym roku życia czyni nas starcami. Z konieczności więc nasi chorzy muszą spędzać sami kilka godzin w nocy. Zdarza się wówczas niekiedy, że ten lub ów wsuwa stopę lub nawet całą nogę do ognia, płonącego na środku chaty, poczem z powodu okropnego osłabienia, nie może jej już stamtąd wydobyć. Nazajutrz więc znajdujemy ich w tem okropnem położeniu, z członkami zczerniałymi i spalonymi aż do kości.

Bywało nawet, że niektórzy padali na wznak w ogień i tam pozostawali. Niedawno temu znaleźliśmy biedne dziecię, które upadło tak nieszczęśliwie, że żarzące się węgle przepaliły mu czaszkę, tak, iż mózg było widać. Biedak żył jeszcze przez całe cztery dni, jęcząc okropnie i cierpiąc piekielne katusze.

Agonia wycieńczonych tych istot trwa, niestety, bardzo długo. Większa ich część przez cztery lub pięć dni przed śmiercią znajduje się w stanie powolnego konania. Skoro już dojdą do takiego stanu, rozkazujemy położyć ich osobno na macie. Nazajutrz znajdujemy ich zwykle w takiem samem położeniu, w jakiem ich pozostawiono, z tą

jedynie różnicą, że na ustach mają więcej piany, oczy bardziej zamglone, ręce mocniej zaciśnięte, głowę zaś odrzuconą w tył, z powodu wygięcia kości pacierzowej, mającej wówczas kształt łuku.

Nieraz też cała karawana krwiożerczych mrówek przechodzi w nocy po tych żyjących trupach, wyżłabiając na ich ciele długie bruzdy swemi ostrymi mackami. Nieszczęśliwa ofiara nie rusza się jednak z miejsca, bo nie ma już na to siły. Dodajmy nadto szczury i inne zwierzątka, pastwiące się nad ich nogami i wyobraźmy sobie straszne katusze znoszone przez tych biedaków, których okropne osłabienie czyni zupełnie bezbronnymi, chociaż umysł ich zupełnie jeszcze jest przytomnym.

Przed kilkoma tygodniami przenieśliśmy do osobnej chaty pewnego chorego, niezdolnego już do wykonania jakiegokolwiek ruchu. Niestety, drzwi nie dość szczelnie były zamknięte: pies więc jakiś zgłodniały zakradł się do chaty i ujrzawszy bezbronną zdobycz, zaczął ogryzać prawą nogę nieszczęśliwego. Ten nie miał tyle siły, aby mógł cofnąć nogę, lub poruszyć groźnie ręką, przez całą noc więc jęczał tylko z cicha i nikt nawet nie dosłyszał rozpaczliwego tego jęku; Bóg tylko wie, jak długo czuł on w okropny sposób, jak żarłoczne zwierzę szarpało jego ciało i gruchotało kości. Nazajutrz rozpoczęło się konanie.

Sądzicie zapewne, że niepodobna już nic chyba dodać do tej sceny, godnej zaiste dantejskiego piekła. Mylicie się jednak.

Oto z kolei słyszycie dzikie wycia i myślicie zapewne, że to hyeny zebrały się dokoła trupa, wydzierając sobie swą zdobycz. O nie, to coś okropniejszego jeszcze! Z kilku murzynów, pełnych fizycznej siły, choroba snu uczyniła szaleńców, których trzeba za szyję przykuwać do ściany, którzy po całych dniach i nocach gestykulują dziwacznie i krzyczą nieludzkim głosem, z ludzkiej bowiem natury zachowali to tylko, czego potrzeba, aby nawet zwierzę przewyższyć w okrucieństwie. Przed kilkoma dniami znaleźliśmy nieszczęśliwego, któremu jeden z tych szaleńców zgruchotał czaszkę. Drugi, znęcając się nad zwłokami trupa, wyjął mu pewną część szpiku i pożarł go z żarłocznością dzikiego zwierzęcia.

Ale, zapyta kto może, czyż szpital wasz ma same tylko okropności? Czyż nie znajdzie się w nim nic takiego, coby mogło pocieszyć wzrok i serce?

Owszem i to się znajdzie, gdyż jak ciemna noc ustępuje przed jutrzenką, tak opisana powyżej nędza i niedola zdaje się znikać wobec bohaterskiego poświęcenia Siostry Miłosierdzia, która z uśmiechem na ustach i krzyżem na piersiach oddaje się całą duszą pielęgnowaniu tych nieszczęśliwych wyrzutków ludzkiego społeczeństwa.

Jeżeli apostata Combes w sekciarskiej swej nienawiści mniema, że płatne usługi świeckiej infirmerki zdołają zastąpić korzystnie poświęcenie Siostry Miłosierdzia, niech nam tu przyśle najsilniejszą z tych dozorczyń, a zobaczymy, czy już po upływie kwadransa nie zażąda dla siebie samej pomocy i ratunku. Ach! poświęcenie, jakiego tu potrzeba, nie da się zaczerpnąć ze zwykłych cnót obywatelskich, ani zważyć na wagę srebra lub złota; znaleźć je można tylko u stopni ołtarza, u stóp

Tego, który powiedział: „Coście uczynili jednemu z najmniejszych mych braci, toście Mnie uczynili.“

Przypatrzcie się więc działalności tej Siostry Miłosierdzia, która już o świcie opancerzywszy swe serce przyjęciem Komunii św. spieszy na podziękowanie Bogu do tych wydziedziczonych, którzy Go na ziemi niejako przedstawiają. Klaszcze w dłonie na znak, że chorzy mają wyjść na dziedziniec, budzi jednego z nich, drugiego prowadzi sama do drzwi, podnosi trzeciego, który się zachwiał i upadł, pociesza czwartego, bandażuje rany piątemu, upomina łagodnie rozgrymaszone dziecię, słowem krząta się raźnie na prawo i lewo, dopóki wszyscy jej pacyenci nie znajdą się na wolnem powietrzu. Na jej widok szaleńcy tupią głośno z radości, witając ją już z daleka okrzykiem: „Mama moyo“! „Dzień dobry, mamusiu!“ Inni zaś na ten okrzyk odpowiadają chórem: „Dzień dobry, mamusiu!“ i w oczach ich błyszczą wówczas łzy radości, skargi stają się mniej gorzkiemi, słowem wszystko świadczy wymownie o wdzięczności, do której za niezdolnych uważają murzynów ci tylko, którzy ich nie widzieli.

Gdy już wszyscy chorzy zostaną starannie obmyci i obandażowani, oraz gdy ciała ich zaczną błyszczeć w promieniach słońca pod dobroczynną warstwą oleju palmowego, wtedy Siostra zabiera się do rozdania pomiędzy nich zapasów żywności, przyniesionych w ogromnym koszyku. Jest to chwila tak radosna, że wszystkie czoła, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej nagle się rozpromieniają; chorzy zaczynają rozmawiać, śmiać się, żartować, niektórzy nawet palą fajkę, może po raz ostatni, Siostra zaś z obnażonemi rękami pracuje w pocie czoła nad gruntownem oczyszczeniem wnętrza chat, w których przed chwilą jeszcze ostra woń rozmaitych nieczystości i atmosfera, przesiąknięta wyziewami jakiej setki zgangrenowanych ust, tamowały niemal oddech.

Oby Najświętsza Panna, Królowa Kongo, raczyła udzielać jak najdłużej misyonarzom i Siostrom zdrowia, sił i zaparcia się siebie, niezbędnego do pracy dla moralnego i materyalnego dobra tylu nieszczęśliwych, dużo bowiem, bardzo dużo dobrego pozostaje jeszcze do zrobienia.

Od dnia 30 czerwca 1903 do dnia 1 lipca 1904 r. wykupiono 769 krajowców, dotkniętych chorobą snu, z których 605 w szpitalu naszym otrzymało Chrzest św.; nadto ochrzczono w sąsiednich wioskach 168 chorych. Wszyscy prawie ci nieszczęśliwi przenieśli się już do lepszego życia.



Sprawozdanie jednej z Sióstr św. Józefa z Cluny w Fianarantsoi

(Madagaskar środkowy).

Poczytuję sobie za przyjemność przesłać Wam trochę szczegółów, które zapewne Was zajmą, o nowym zakładzie, otwartym przez naszych Wielebnych Ojców Misyonarzy w jednej z dzielnic Fianarantsoi, zwanej

Andranomalahelo. Mam tu na myśli nową szkołę elementarną. Niech mi wolno będzie najprzód dodać, że protestanci, przewąchawszy zamiary misyi w tej mierze, zdawali się być niezbyt zadowolonymi, od lat kilku już bowiem mają również szkołę elementarną w tejże samej dzielnicy, ale nie była to naturalnie przyczyna, mogąca nas odwieść od tego projektu. Spostrzegłszy wreszcie, że Ojcowie zaczynają już przygotowywać lokal na tę szkołę, protestanci miotali się z oburzenia, jak dyabeł w kropielnicy. Odwiedzanie rodzin krajowców i odradzanie im, aby nie posyłały swych dzieci do naszej szkoły, przywłaszczenie sobie ogrodu, przyległego do ich szkółki, tysiące pięknych obietnic, robionych dzieciom, któreby u nich się uczyły, straszenie rodziców rozmaitemi pogróżkami, jak naprzykład surową karą ze strony rządu, więzieniem i t. p. były to środki, używane przeciwko nam przez profesora, Malgasza, działającego pod kierunkiem pewnej europejskiej, kalwińskiej rodziny. Obawialiśmy się trochę walki, lecz myśl, że prawdziwą cechą dzieł Bożych są przeciwności i próby, dodawała nam otuchy i nadziei.

Dnia 3 lipca, nazajutrz po uroczystości Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny, miało się odbyć otwarcie naszej szkoły. Od rana już Wielebni Ojcowie, Ludwik Verley i Józef Boivin, udali się do dzielnicy Andranomalahelo, aby przygotować wszystko, co było potrzebnem do odprawienia Mszy św., budynek bowiem, służący za szkołę, jest zarazem niewielką kaplicą misyjną. Cztery z nas wyruszyły również około siódmej godziny rano, w towarzystwie najstarszych uczniów, którzy mieli śpiewać podczas nabożeństwa. Doszedłszy do szkoły, ujrzeliśmy tylko troje czy czworo dzieci i z trwogą zapytywaliśmy samych siebie, czy się zjawi ich więcej, aby utworzyć zaród przyszłej szkoły. Myśleliśmy też, że byłby to wcale ładny początek, gdyby cyfra ich dosięgła 20 lub 25. Około ósmej godziny rano nadeszło 5 czy 6 malców, okrytych nędznymi i brudnymi łachmanami, a spoglądających na nas z pewną nieufnością. Niema jednak jeszcze rodziców, aby nam przedstawili swoje dzieci, chociaż stopniowo coraz to nowe ukazują się osoby. Czas wszakże upływa, aż wreszcie O. Boivin musi rozpocząć Mszę św. Powoli zbiera się coraz więcej dzieci, zwabionych zapewne muzyką, potem kilka matek przyprowadza nam swoich synków, tak, że przy końcu Mszy św. było już 27 chłopców.

Zaczęliśmy więc zapisywać ich imiona, tudzież imiona ich rodziców, gdy nagle jak jedni, tak drudzy zaczęli napływać tak licznie, że już tego pierwszego dnia mieliśmy 63 uczniów i uczennic. Był to początek tak pocieszający, że przewyższył wszelkie nasze nadzieje. Bogu niech będą za to dzięki i dobrej naszej Matce, Maryi! W dniach następnych cyfra ich jeszcze się zwiększyła, tak, że w przeciągu tygodnia doszła do 90. Szatan jednak, oburzony tem, że tyle dusz wymknęło się z jego sideł, nie omieszkał wywołać rozmaitych trudności i przeszkód. Widząc coraz bardziej zmniejszające się grono swych uczniów, co wpłynęło na zredukowanie do minimum wyznaczonej mu zapłaty, nauczyciel malgaski ze szkoły, utrzymywanej przez kalwinów, zaczął już czwartego dnia straszyć pogróżkami rodziców, którzy umieścili swe dzieci w na-

szej szkole. Groził im nawet sprowadzeniem policyi, mówiąc, że Faujakana, czyli rząd, nie lubi tego, gdy protestanci kształcą się w katolickich szkołach, oraz w takim razie zostaną oni pozbawionymi „Chleba Żywota". Kilku krajowców, utrzymywanych zapewne przez protestantów z powodu swego ubóstwa, przyszło nawet do szkoły, ażeby nam odebrać swoje dzieci, mówiąc, iż bardzo żałują, że muszą to uczynić, ale obawa rządu zniewala ich do tego. Napróżno staraliśmy się ich przekonać o bezpodstawności takich pogróżek, niektórzy bowiem wytrwali w swym zamiarze odebrania nam swych synów, skłonieni do tego bądź zbyteczną obawą prześladowania ze strony rządu, bądź też namowami i pochlebstwami kalwińskiego nauczyciela, który codziennie ich odwiedzał, obdarzał dziatwę nowemi sukienkami i zabraniał jej wracać do nas. Dzielnica ta, najbardziej zaludniona w całem mieście, jest zarazem i najuboższą, wystarcza więc dać dzieciom kawałek jakiejkolwiek tkaniny, aby zjednać sobie życzliwość rodziców i przechylić ich na swoją stronę.

Mamy jednakże tę pociechę, że większa część tutejszych rodzin opiera się dzielnie naleganiom tego gorliwego krzewiciela błędu, a nawet i kalwińskich wodzów, Europejczyków. Kilka protestanckich matek opowiadało nam z płaczem o przykrościach, doznawanych z tego powodu dodając, że wolałyby raczej nawrócić się same na katolicyzm, niż odebrać nam swe dzieci. Niektórym wprawdzie zabrakło energii, ale dzieci okazały się odważniejszemi od nich; pewna naprzykład dwunastoletnia dziewczynka ukryła się pomiędzy naszemi pensyonarkami, zabrana zaś przemocą, raz jeszcze nawpół ubrana uciekła do naszej szkoły. Wreszcie babka schwytała ją znowu i ukarawszy surowo, uwięziła poprostu w pensyonacie luterskim. Natomiast kilka protestanckich matek przestało chodzić do kalwińskiej świątyni i zaczęło uczęszczać na nasze nabożeństwa, a nawet prosiło nas o ochrzczenie swych dzieci. Bogu niech będą za to dzięki!

Pragnąc zachęcić do dalszej pracy tę dziatwę, która się okazała tak mężną i dzielną podczas prześladowania, misyonarze przy końcu roku szkolnego, dzięki wspaniałomyślności kilku szlachetnych dobroczyńców, zorganizowali rozdanie nagród. Każde dziecko otrzymało wówczas sukienkę i dzięki temu teraz w przyzwoitszym, niż dawniej, stroju przychodzą w niedzielę do kaplicy, aby wysłuchać Mszy św. Warto też było widzieć wówczas radość rodziców i dzieci.

Po całomiesięcznych wakacyach rok szkolny rozpoczął się dnia 2 października, w sposób nader pocieszający. Pierwszego już dnia zgłosiło się 106 uczniów i uczennic, obecnie zaś cyfra ich dochodzi do 160. Ponieważ zaś dawna nasza, macierzysta szkoła liczy ich 200, przeto 360 dzieci otrzymuje obecnie głęboko katolickie wychowanie w mieście liczącem zaledwie 1600 katolików, większa bowiem część ludności jest protestancką.

Cóż mam teraz Wam powiedzieć o biednych tych dzieciach? Są one wprawdzie bardzo mało jeszcze ucywilizowane, ale pełne ufności, naiwności i prostoty. Ciż sami chłopcy, którzy niedawno temu bali się nas jeszcze tak dalece, że na sam nasz widok uciekali co sił starczyło,

teraz okazują nam serdeczne przywiązanie i szacunek. Gdy czasami chcą zanadto hałasować w klasie, gdyż i pomiędzy nimi nie braknie figlarzy, wystarcza, abym powiedziała: „Ach, nie chcecie milczeć, a więc pójdę i już nie wrócę", a natychmiast wszystko się ucisza.

Wreszcie mamy nadzieję, że Bóg będzie i nadal błogosławił temu dziełu, mającemu jedynie chwałę Jego na celu, oraz że pozwoli nam zwyciężyć wszelkie trudności i przeszkody, drogiej zaś naszej dziatwie udzieli łaskawie niezbędnego daru wytrwałości.

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski Ubangi.

(Kongregacya Ojców Ducha Św.).

Jak zawsze, tak i dzisiaj muszę rozpocząć mój list od wyrazów najżywszej wdzięczności. Jest to zresztą najmilszym dla mnie obowiązkiem i z radością śpieszę Pani wyrazić serdeczną podziękę za przesyłkę z dnia 22 marca

Niech mi będzie również wolno, Czcigodna Pani, wypowiedzieć najgorętsze powinszowanie z powodu tak wspaniałego powodzenia i prawdziwie opatrznościowego rozwoju jej dzieła. Przeglądając listę podziału jałmużn, byłem prawdziwie zdumiony tak znacznemi kwotami, jakich mogła Czcigodna Pani udzielić tylu misyom. Ileż to biednych dusz będzie jej zawdzięczało życie i wolność! Proszę też, aby Czcigodna Pani zechciała być łaskawie moją pośredniczką wobec wszystkich wspaniałomyślnych dobroczyńców i dobrodziejek pięknego jej dzieła, mówiąc im, że misyonarze łączą swe modły z modlitwami waszych licznych protegowanych i błagają Boga, aby raczył zlać na nich obfite swe błogosławieństwa.

Cieszę się również, że do waszego tak zajmującego miesięcznika mogę dziś przesłać króciutkie sprawozdanie O. Vergueta o dwóch waszych protegowanych. Czytelnicy wasi przekonają się, że cywilizacya chrześcijańska nie zawsze przenika z łatwością do umysłów biednych naszych dzikich i że niekiedy trzeba pracować w przeciągu lat całych, aby wprowadzić jaką duszę na drogę, wiodącą do zbawienia. Nie tracimy wszakże nigdy odwagi i im większe napotykamy trudności, z tem większą gorliwością pracujemy nad wyparciem szatana i oswobodzeniem naszych bliźnich z okropnej jego niewoli.

Największą pociechę przynosi nam działalność katechistów i tembardziej jestem wdzięcznym Czcigodnej Pani za to, że tak praktycznie raczyła ją poprzeć.

Chociaż w Brazzaville mieliśmy na Wielkanoc 69 chrztów osób dorosłych i 45 pierwszych Komunij św., na Zielone Świątki jednak możemy słusznie się spodziewać znacznej ilości bierzmowań. Takież same postępy widzimy i we wszystkich innych naszych stacyach misyjnych. Prawdziwa

to radość dla misyonarzy, którzy zawdzięczają to przedewszystkiem szlachetnym swym dobroczyńcom.

Jednostajność tutejszego życia urozmaicają niekiedy rozmaite fakty, bądź rozrzewniające, bądź komiczne.

Przed otrzymaniem Chrztu św. wszyscy nasi katechumeni muszą oczywiście złożyć odpowiedni egzamin i z przyjemnością widzimy, jak gorliwie przygotowują się oni do tak uroczystej chwili. Pewna trzydziestoletnia kobieta, udając się na taki egzamin do misyi, pozostawiła u Sióstr swą pięcioletnią córeczkę. Nagle dziecię znikło, zaniepokojone zaś Siostry wszędzie zaczęły go szukać i znalazły je wreszcie, klęczące przed tabernakulum, na które dziewczynka z widocznem spoglądała rozrzewnieniem. — Opowiedziała też Siostrom, że prosiła dobrego Boga, aby jej matka odpowiadała dobrze na egzaminie i mogła otrzymać Chrzest św.

Czyż to nie jest rys prawdziwie piękny i rozrzewniający?

Pewien stary poganin miał również zostać ochrzczonym, misyonarz zadawał mu więc podczas tego obrzędu odpowiednie pytania z rytuału, chcąc zaś lepiej być przez niego zrozumianym, tłómaczył je na jego język ojczysty.

„Vis baptizari?“ (Czy chcesz zostać ochrzczonym?)

Nie poprzestając jednak na odpowiedzi, zawartej w rytuale, poczciwy poganin zaczął wołać z zapałem:

„Ależ, Ojcze, wszak wiesz dobrze, że o to cię ciągle proszę od sześciu miesięcy! Ochrzcij mnie więc co rychlej i nie trać czasu na niepotrzebne pytania.

Wszyscy obecni zaczęli się uśmiechać, ale poczciwiec spojrzał na nich surowo, namyślając się widocznie, dlaczego zeń szydzą i czy nie należałoby ich skarcić.

Przed kilkoma tygodniami jakiś człowiek został zabitym w podróży, co w nawpół dzikich tutejszych okolicach bardzo często, niestety, się zdarza. Dowiedziawszy się o tem, żona jego zaczęła płakać i głośno zawodzić podług miejscowego zwyczaju. Wśród lamentów swych wszakże ubolewała również i nad tem, że mąż jej zeszedł z tego świata bez Sakramentu Chrztu św.

Gdy inny krajowiec, już chrześcijanin, został także zamordowanym, towarzysze jego zebrali pomiędzy sobą składkę na Msze św., których słuchali nader licznie i z wielką pobożnością.

Czyż domniemani ci dzicy nie stoją stokroć wyżej od pseudouczonych, którzy sądzą, że się mogą obejść bez Boga, w rzeczywistości zaś wracają tylko do stanu barbarzyństwa?

Wszystko to dowodzi, że obok niezliczonych trudności mamy również nader słodkie pociechy, mamy zaś nadzieję, że w przyszłości, dzięki wspaniałomyślnym duszom, pocieszające te wyniki coraz bardziej będą wzrastały.

Z zapewnieniem najwyższej mej wdzięczności proszę przyjąć, Czcigodna Pani, wyrazy mego najgłębszego szacunku.

† Prosper Augouard.



Młyn w misyi Zambezkiej, zbudowany przez Brata Żurka T. J.

Wikaryat apostolski środkowego Madagaskaru.
(Towarzystwo Jezusowe).

Budująca pobożność księżniczki malgaskiej.

Wiem, z jakiem zajęciem śledzisz, Czcigodna Pani, przebieg kongresów, mających na celu coraz większy rozwój nabożeństwa do Przenajśw. Sakramentu. Dlatego też chcę dzisiaj przesłać nie ogólne sprawozdanie z rozwoju tego nabożeństwa na Madagaskarze, (które, jak się spodziewam, skądinąd Pani otrzyma), ale pewien fakt, albo raczej charakterystykę zwykłego usposobienia pewnej Malgaszki, które było dla nas prawdziwą niespodzianką i wielkiem zbudowaniem. Oto, o co mi chodzi.

W cztery lata po przybyciu misyonarzy katolickich do Tananarywy, znalazła się pomiędzy katechumenkami pewna księżniczka krwi królewskiej, imieniem Ramangamaso. Poznałem ją podczas mej bytności w misyi w czerwcu 1865 roku i byłem świadkiem niezwykłej gorliwości, z jaką przygotowywała się do Chrztu św. Wkrótce potem dnia 10 lipca tegoż roku została ona ochrzczoną przez Wiel. O. Abinal'a i otrzymała imię Felicyta.

Odtąd Ramangamaso odznaczała się zawsze gorącą pobożnością i wzorowem postępowaniem, niebawem przeto przystąpiła po raz pierwszy do Stołu Pańskiego. Od tej chwili aż do zgonu przynajmniej raz w ciągu każdego tygodnia spowiadała się i komunikowała. Nic nadzwyczajnego nie uderzało ani w jej postępowaniu, ani w pobożnych ćwiczeniach, lecz w głębi duszy ukrywała ona nader cenny skarb, który odkryto dopiero po jej śmierci, to jest ducha wiary w tajemnicę Przenajśw. Eucharystyi i wielką wagę jaką przywiązywała do tego Sakramentu.

Śmierć jej nastąpiła w lipcu 1879 r. Podług miejscowego zwyczaju co do pogrzebu książąt z rodziny królewskiej, wzniesiono dla niej niezwłocznie ogromny grobowiec, w którym złożono nietylko zwłoki zmarłej, ale także wszystkie kosztowności i ulubione przez nią drobiazgi, jakie posiadała, a które zamknięto w odpowiednich skrzyniach. Pomiędzy tymi przedmiotami znajdował się niewielki zeszyt, który zwrócił uwagę służącej, katoliczki, obowiązanej zebrać wszystkie pamiątki po zmarłej, jakie miano umieścić w grobowcu. „Co Ramangamaso mogła pisać w tym zeszycie?“ pomyślała sobie służąca, a ponieważ sama nie umiała czytać, zaniosła więc ów zeszycik do W. O. Caussèque, ówczesnego proboszcza katedralnego, który nie omieszkał go przeczytać, ja zaś poszedłem również za jego przykładem. Jakież było nasze zdziwienie i zbudowanie zarazem, kiedyśmy się przekonali o treści tego zeszytu. Duch Boży objawia się, gdzie chce; szczęśliwi, którzy ulegają ślepo jego kierunkowi! Felicyta Ramangamaso należała bezwątpienia do grona tych wybranych.

Od chwili pierwszej swej Komunii św., aż do śmierci zapisywała ona w zeszycie wszystkie swoje Komunie, wymieniając za każdym razem główną intencyę, na którą przystępowała do Stołu Pańskiego. Jeżeli zaś z powodu choroby lub jakiejkolwiek innej przyczyny nie mogła sama tego zapisać, wtedy pewien młody katolik ze szlacheckiej kasty, syn jednej z dam dworu, służył jej za sekretarza i zapisywał tę łaskę, o którą przy Komunii św. prosiła.

Myśl zapisywania w ten sposób wszystkich swych Komunij świętych i wierność w tej praktyce wskazują, jak bardzo ceniła ona ten wielki akt i jak dalece sprawdziły się na niej słowa Zbawiciela: „Gdzie jest skarb twój, tam też i serce twoje."

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani Hrabino, wyrazy najgłębszej mej czci i wdzięczności.

† J. B. Cazet, Wik. ap.

Prefektura apostolska Uelli.

(Norbertanie).

Opactwo w Tongerloo.

Mam zaszczyt przesłać Pani sprawozdanie ze stanu naszej misyi w roku 1905.

Ludność katolicka pref. apost. Uelli składa się z 3.000 osób, ilość zaś katechumenów, zapisanych w regestrach misyjnych, prawie tyleż wynosi.

Obecnie mamy w prefekturze 9 kapłanów, 9 Braci i 8 Sióstr i 21 kaplic połączonych ze szkołami, budowę zaś 15 nowych rozpoczęto także w ostatnich czasach. W trzech ochronkach 685 dzieci znalazło dla siebie schronienie. Ilość ich jest mniejszą, niż w latach poprzednich, pewną część bowiem musieliśmy wysłać do drugorzędnych stacyj misyjnych i pobliskich wiosek, aby tam stały się jakby jądrem przyszłych chrześcijańskich osad; uważamy to bowiem za jeden z najskuteczniejszych środków rozkrzewiania świętej naszej wiary.

W maju roku ubiegłego odbyło się uroczyste poświęcenie nowego kościoła w Amadi. Budowa tej świątyni, konieczna z powodu braku miejsca dla wiernych w dzisiejszej kaplicze, była nader trudnem do wykonania dziełem, któremu prawie rok cały musieliśmy poświęcić. Nowy kościół ma trzy nawy i 40 metrów długości na 15 metrów szerokości; został zaś prawie cały zbudowanym z krajowych materyałów, przez samych murzynów, pod kierunkiem misyonarzy.

Nowy posterunek misyjny, założony w Gumbari, wielkie w roku ubiegłym uczynił postępy. Było tam 17 chrztów, 5 bierzmowań, 2 małżeństwa i 370 Komunij św., a w dodatku kilkuset katechumenów zapisało się w regestrach misyjnych, a około stu dzieci wstąpiło do szkoły. Oczywiście jest to dopiero początek, lecz ponieważ wszelkie początki bywają zawsze trudne, mamy więc nadzieję, że w roku przyszłym cyfry te znacznie się powiększą.

Dnia 17 sierpnia odjechało tam czterech członków misyjnego personalu, a mianowicie jeden kapłan, dwaj Bracia i jedna Siostra. X. Maguire, który wrócił do Belgii dnia 25 czerwca w towarzystwie jednej z Sióstr, odjechał dnia 21 bieżącego miesiąca wraz z jednym Bratem. W ubiegłym miesiącu udali się do Belgii X. Beynen, dwaj Bracia i dwie Siostry. Po kilku miesiącach niezbędnego spoczynku mają oni nadzieję wrócić znowu do Kongo.

Wydatki misyjne i dochody, dostarczane nam wspaniałomyślnie przez litościwych katolików, są mniej więcej te same, co i w latach ubiegłych.

Chciej przyjąć, Czcigodna Pani Hrabino, wyrazy mego najgłębszego szacunku i wdzięczności

Fr. A. Deckers, Prałat.

WYCIĄG Z DZIENNIKA

Generalnej Kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Medyolan. *Sobota, dnia 3 listopada.* — Droga nasza wiedzie nas przez Medyolan. W dniu dzisiejszym pisząca te słowa wraz ze swą towarzyszką została przyjętą przez J. Em. kardynała Ferrari, który jak zwykle w nader uprzejmy sposób zapytywał o rozwój naszej Sodalicyi i wyrażał dla niej swe uznanie. Opuściłyśmy pałac arcybiskupi pokrzepione i umocnione błogosławieństwem następcy św. Karola Boromeusza, którego wigilię uroczystości dziś właśnie obchodzimy.

Niedziela, dnia 4 listopada. — Wczoraj i dzisiaj były ostatnie urzędowe dni wystawy. W sobotę po południu, w obecności hrabiego Turynu, odbyło się w wielkiej sali uroczyste rozdanie nagród. I nasza Sodalicya św. Piotra Klawera, stosownie do życzenia władz duchownych, przyczyniła się do tej wystawy, przesyłając na nią zbiór fotografij z Erytrei, które umieszczono w oddziale misyj włoskich. Za to przyznano nam wczoraj srebrny medal, będący oznaką wysokiego uznania ze strony sędziów, którzy rozstrzygali kwestyę rozdawania nagród.

Wtorek, dnia 6 listopada. — Nakoniec po sześciomiesięcznej prawie nieobecności jedziemy pospiesznym pociągiem, opuszczając rano Florencyę, z powrotem do Rzymu. Dzień jest prześliczny i niecierpliwość jadących tłumi przynajmniej do pewnego stopnia widok prześlicznych krajobrazów, oblanych złocistymi promieniami włoskiego słońca... Nad jednolitą kampanią rzymską rozpościera się wilgotna, złotawa mgła, która wszystko zdaje się upiększać, nawet brunatne wody Tybru, wezbrane skutkiem kilkudniowej ulewy. Zaraz za stacyą kolejową Sette Bagni ukazuje się na chwilę kopuła bazyliki św. Piotra pomiędzy dwoma wzgórzami. To jakby pierwsze, oddawna upragnione pozdrowienie z Wiecznego Miasta i gdy wszyscy przygotowują się do wysiadania, my w głębi duszy śpiewamy dziękczynne „Te Deum“ za opiekę Boskiej Opatrzności we wszystkich naszych wędrówkach, odbytych zeszłego lata...

Rzym. *Sobota, dnia 10 listopada.* — J. K. Wysokość, Marya Immakulata, księżniczka obojga Sycylii, która przed kilkoma dniami zaręczyła się w Cannes z księciem Janem Jerzym saskim, sprawiła nam miłą niespodziankę swemi odwiedzinami w towarzystwie swej damy dworskiej, baronowej Schönberg. Po krótkiej modlitwie w naszej kaplicy Jej Królewska Wysokość zwiedziła z wielkiem zajęciem nasze muzeum etnograficznych okazów z Afryki i kilkakrotnie zaznaczała, z jaką uwagą śledzi i jak podziwia cudownie niemal szybki rozwój naszej Sodalicyi.

Niedziela, dnia 11 listopada. — Wizyty powitalne u Ich Eminencyj kardynałów Gotti i Cassetta. Chociaż z początku nam powiedziano, że J. Em. kardynał Prefekt jest „molto occupato“ *) (a kiedyż nim nie jest?); że udzielenie nam audyencyi jest rzeczą bardzo wątpliwą, Jego Eminencya przyjął nas jednak ze zwykłą, właściwą sobie dobrocią, i z radością mogłyśmy stwierdzić, że lato spędzone w murach Rzymu wśród ciągłej pracy, nie wywarło na jego zdrowie żadnego ujemnego wpływu. W przedpokoju spotkałyśmy Msgr. Mikołaja Józefa Camilli, Biskupa Jassy W., pożegnawszy zaś Jego Eminencyę, widziałyśmy dwóch misyonarzy z długiemi czarnemi brodami, którzy oczekiwali na swą kolej...

J. Em. kardynał Cassetta ma się również dobrze, znalazłyśmy go jednak bardzo strapionym z powodu śmierci sędziwego, wiernego kamerdynera...

Piątek, dnia 16 listopada. — Pierwszym misyonarzem, który mię odwiedził po naszym powrocie do Rzymu, jest O. Misonne, teraźniejszy prokurator Zgromadzenia w Scheut. On sam również niedawno wrócił i przywiózł mi pocieszającą wiadomość, że parowiec „Pius X“, kupiony głównie dzięki wspaniałomyślności pewnego dobroczyńcy z Bawaryi, odpłynął już do belgiskiego Kongo, gdzie się przyczyni niemało do szybszego rozkrzewienia Wiary św.

*) bardzo zajęty.



Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

Rzym. *Dnia 25 października.* — X. Biskup Adam ze Zgromadzenia OO. od Ducha Świętego, Wikaryusz apostolski Gabonu, zaszczycił nas dzisiaj swemi odwiedzinami. Między innemi Jego Przewielebność nadmienił o smutnem położeniu misyj w koloniach francuskich, które z powodu okropnego obecnego położenia w samej Francyi, otrzymały w roku ubiegłym o połowę mniejsze, niż dawniej, zasiłki. Cóż więc stanie się z niemi w tym roku i w latach następnych? Nieuniknionem następstwem takiego stanu rzeczy będzie zwinięcie kilku pojedynczych stacyj misyjnych, ale może nawet całych wikaryatów, jeżeli się nie otworzą inne obfite źródła materyalnej pomocy dla biednych tych misyj.

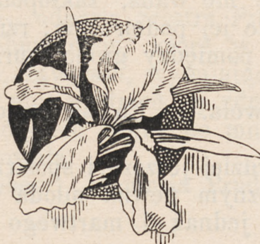
Dnia 6 listopada. — Nareszcie po sześciomiesięcznem rozłączeniu wybiła i dla nas szczęśliwa godzina powrotu naszej Czcigodnej i ukochanej Generalnej Kierowniczki. O pierwszej godzinie po południu przybyła ona wraz ze swą generalną asystentką do Rzymu, a wkrótce i do rezydencyi Sodalicyi pod wezwaniem Matki Boskiej Dobrej Rady, gdzie powitana z radością przez swe córki z niecierpliwością jej oczekujące, mogła w odświętnie przyozdobionej kaplicy św. Piotra Klawera podziękować Zbawicielowi za szczęśliwy powrót.

Filia w Krakowie. Zebranie miesięczne listopadowe w filii naszej odbyło się dnia 14 we środę. Konferencya W. O. Rejowicza T. J. na temat: *„Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz koło wiela, a jednego tylko potrzeba“*, była zachętą do przysporzenia przez każdą z uczestniczek chociaż małej cegiełki do budowy gmachu, jaki dla chwały Bożej wznosimy.

ODPUST ZUPEŁNY

dla członków Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Wszystkim członkom przypominamy, że dostąpić mogą *odpustu zupełnego* na zwykłych warunkach w dniu 6-go stycznia, t. j. w uroczystość ŚŚ. Trzech Króli (Objawienia Pańskiego).



ODCINEK.

Mamusia Prudencya.

Było sześcioro malutkich dziatek,
Co zasypiając, często płakały,
Było sześcioro malutkich dziatek,
Co nadaremnie matek wzywały.
(Skarga św. Mikołaja).

Mam wam dziś opowiedzieć prostą, bardzo prostą historyę, a mianowicie dzieje pierwszego naszego Żłóbka. Trzeba bowiem wiedzieć, że w niewdzięcznej naszej misyi, w murzyńskiej krainie założyliśmy już Żłóbek, kochany czytelniku. Pierwszy bukiecik rosnących tam kwiatków stanowi sześć dzieciaków, sześcioro niemowląt, a mateczką ich wszystkich jest poczciwa Siotra ***. Nie chcąc zranić jej skromności i zdradzić incognita, nazwijmy ją Siostrą Prudencyą, to jest dajmy jej imię, które spotykamy tylko w kalendarzach, u zakonnic i u... służących księży proboszczów.

Otóż przed kilkoma miesiącami Siostra Prudencya z niewielką torebką na plecach, parasolem w jednym ręku, a różańcem w drugiej, wyruszyła stosownie do swego zwyczaju na codzienną wycieczkę do chorych, nieszczęśliwych, słowem tam, gdzie się da zrobić choć trochę dobrego. Rzuciwszy jednemu pochwałę, drugiemu słówko łagodnej przestrogi, tu dawszy lekarstwo, tam dobrą radę, poczciwa Siostra spełniła już swoje zadanie i zmęczona, wyczerpana do najwyższego stopnia, wracała do Zgromadzenia.

Nagle na końcu jakiejś wioski uderzyły jej ucho niezwykłe odgłosy, po chwili zaś w poblizkich krzakach usłyszała jakieś bardzo podejrzane szepty. Zatrzymuje się więc, słucha, lecz nic więcej już nie słyszy... Ale nie, oto do uszu jej dolatuje jakiś głuchy odgłos, jakby ziemi zsypywanej do dołu, potem kwilenie dziecięce, jęk i skarga. Siostra Prudencya już się nie waha, zakłopotane miny mieszkańców wioski potwierdzają jeszcze jej podejrzenia; rzuca się przeto w krzaki, rozsuwa gałęzie i wpada pomiędzy grono murzyńskich kobiet, siedzących w półkole.

— Cóż to jest? — woła. — Co się tu robi?

Ogólne milczenie.

Siostra zbliża się bardziej jeszcze i spostrzega głęboki dół, w którym spoczywa snem wiecznym pewna młoda murzynka, zmarła tego samego rana. U zimnego jednak i martwego łona matki leżało ma-

lutkie dziecię, żywe, krzyczące, płaczące i widocznie pragnące mleka, którego już nie było.

Podług okrutnego miejscowego zwyczaju, niemowlę, mogące żywić się tylko mlekiem i nie mające nikogo, ktoby się niem zaopiekował, musi być pogrzebane razem ze zmarłą matką. Siostra Prudencya nie wahając się ani chwili, wskakuje do dołu, potyka się, upada na martwe zwłoki i powstaje tryumfująca, z dziecięciem na ręku.

— A teraz — woła — jeżeli zechcecie je pogrzebać, to i mnie razem z niem pogrzebiecie!

Zrobionoby to bardzo chętnie, ba nawet kilka starych czarownic wyciągnęło już ku niej zaciśnięte pięści, ale ponieważ w razie zamordowania zakonnicy mianoby do czynienia z *„Mossieu Comandan“*, zaniechano więc tego zamiaru. Poprzestano więc na obsypaniu biednej Siostry rozmaitemi obelgami, powalano jej odzież ziemią, a nawet opluto, i pozostawiono sam na sam z trupem, zmuszając do wydobycia się z dołu własnemi siłami. Zabrało to jej niemało czasu, ale za łaską Bożą, z pomocą swego noża i parasola, a przedewszystkiem swego Anioła Stróża, wróciła, chociaż bardzo późno, do misyi, brudna, okryta kurzem i ziemią, z zakrwawionymi palcami, ale rozpromieniona, ze swą zdobyczą na ręku i wówczas właśnie otrzymała nazwę „Mamusi Prudencyi.“

Wkrótce potem przybyło drugie dziecię, znalezione w lesie, okropne, okryte ranami... Nie przeszkodziło to bynajmniej „mamusi Prudencyi“ okryć pocałunkami tę swoją dziecinę, a dlaczego, to wszystkie prawdziwe mamusie najlepiej zrozumieją.

Trzecim nabytkiem był jakiś malutki chłopak, skazany na śmierć, a czy zgadniecie, z jakiego powodu? Oto dlatego, że się urodził z jednym wyrzniętym już ząbkiem! Czy możecie to sobie wyobrazić? Nowonarodzone dziecię z zębem! Coś podobnego mogło ściągnąć na wioskę największe klęski i rozgniewać bogów. Urodzić się z zębem, cha, to rzecz niesłychana!

Jedynie śmiercią winnego
Można okupić tę zbrodnię!

Wyrok ten miano już wykonać, gdy nieszczęśliwa matka, nawpół obłąkana z rozpaczy, wybiegła na ulicę wioski... Widać, że Anioł Stróż kierował jej krokami, wpadła bowiem przypadkiem na Siostrę Prudencyę i rzuciła w jej objęcia swoje niemowlę, wołając:

— Ocal je, ja nie mogę!

— Ale ja mogę! — odparła Siostra Prudencya.

I z szlachetnem oburzeniem, które w każdej innej okoliczności wydałoby się śmiesznem, zawołała, wywijając parasolem do kilku mężczyzn, którzy nadbiegli, aby wydrzeć jej zdobycz:

— Pierwszemu, który się zbliży do mnie, wykłuję oko!

Groźba ta poskutkowała.

Takim więc sposobem „mamusia Prudencya“ zdobyła trzeciego dzieciaka.

Gdybym jednak chciał opowiedzieć historyę każdego z nich, to artykulik ten stałby się może zbyt długim i jednostajnym. Zresztą w tej chwili przerywa mi pisanie „mamusia Prudencya“, która wpada do pokoju, wołając:

— Mój Ojcze, tak dłużej być nie może!

— Ależ kto, co, dlaczego?

— Najprzód woda sączy się przez szczeliny, bo dach jest przedziurawiony.

— Dach przedziurawiony? I moja kieszeń także!

— Proszę się nie śmiać! To wcale nie śmieszne. Powtóre, mój ostatni malec nie ma ani szmatki na grzbiecie.

— Ani szmatki, ostatni malec! Ależ w ubiegłym tygodniu oddałem ostatnią chustkę do nosa!

— To jego strój niedzielny. Ale co najważniejsze, za mało mamy mleka, trzeba je kupować.

— Kupować? W takim razie musimy wyrzec się wina!

— I owszem, będziemy pili wodę. W przeciwnym razie przyniosę tu Ojcu wszystkie sześcioro moich dzieci.

— Ależ moja Siostro, nie jestem przecie zakładem dobroczynnym.

Mamusia Prudencya nie słucha już słów moich, bo wylatuje jak z procy, wymachując sławnym parasolem. Niechybna to zapowiedź burzy i gromów!

Widzicie więc, że nie mamy mleka, całego dachu i... chustek do nosa!

Było sześcioro maleńkich dziatek,
Co nadaremnie wzywały matek.

Teraz jest już ich więcej, pragną zaś one jedynie trochę mleka, trochę bielizny, trochę słomy i dużo, dużo szczęścia!

Któż zechce być chrzestnym ojcem któregokolwiek z moich cherubinków i otoczyć go swoją opieką?

H. Trilles.



Zamknięcie redakcyi 15 listopada 1906.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

Na Msze św. *): p. M. Wojszwiłło 2 rb.; p. J Rodziewicz 3 rb.; ks. W. Kurtinajtis 100 rb.; ks. N. 160 rb.; przez ks. N. N. p. Kuczewska 30 rb.; p. M. Klejnowska 30 rb.; p. M. Schodowska 15 rb.; przez p. W. Ostaszewską: p. Jesionowska 1 rb., z Żywego Różańca 1 rb.; p. J. Kotzian 2 mk.; p. Ż. Czarnobej 4 rb.; p. U. Skabasowa 3 rb.; p. Fl. Dyas 8 mk.; przez p. M. Łukaszewicz: p. Jurewiczowa 5 rb., p. E. F. 3 rb.; p. Ol. Staniewicz 1 rb.; p. Graniowa 27 kor.; p. E. Pietkiewicz 2 rb.; ks. W. Jaźwiński 21 rb.; p. S. Szwedo 33 rb.

Dla dotkniętych głodem w Afryce: przez p. J. Młyńca 4 kor. 12 hal.; SS. Wizytki z K. (skarbonka) 10 kor. i 3 mk. 10 fen.; przez p. J. Rodziewicza 11 rb.; przez p. Żurka 5 rb. 39 kop.; przez p. W. Haberką 2 rb. 22 kop., p. W. Haberka 15 kop., N. N. 24 kop.; przez p. Niemiec z C. 23 kor. 90 hal.; przez p. Fl. Dyasa: p. Zogałła 5 mk.; p. E. Wilamowicz 1 rb., p. Swirydow 20 kop.; przez p. M. Łukaszewicz: zebrane przez p. Rożenowską: p. P. Wojniłowicz 5 rb., p. Stanisław 1 rb., p. A. Kondrasz 1 rb., p. J. Wołodko 1 rb., p. J. Święcicki 1 rb., p. Aniela 50 kop., przez p. K. Kaczyńską 2 rb., Litwinka 50 kop.; przez p. M. Symonajtysa 2 rb.; przez p. E. Pietkiewicz: p. Kułakowa 3 rb.; przez p. M. Trawińskiego 4 rb.; przez ks. W. Jaźwińskiego: p. Gogolewska i p. B. 1 rb. 50 kop., X. 50 kop.

Na wykup niewolników i dzieci murzyńskie: przez ks. N.: p. Giełumbowska na ochrzczenie murzynka imieniem **Piotr** 10 rb., p. P. Klimańska na ochrzczenie murzynka imieniem **Aleksander** 10 rb.

Na kształcenie murzynów kapłanów: przez p. H. B. (II rata) 100 fr. = 95 kor. 30 h,

Na chleb św. Antoniego: p. A. Wertfein 1 kor.; przez p. M. Wojszwiłło: p. J. Wierszyłłowa 3 rb., p. J. Wojszwiłło 3 rb., ze składek 50 kop., p. M. Wojszwiłło 50 kop., na ofiarę w pewnej intencyi 3 rb.; p. M. Mądejewska 2 kor.; p. Z. Jakubowska 2 kor.; za pośrednictwem Apostolstwa Modlitwy: p. Fl. Schyma 3 mk., p. Mazanek 1 mk.; przez p. W. Ostaszewską: p. Radziwonowicz 50 kop., p. J. Ostaszewski 3 rb.; p. J. Kotzian 1 mk.; p. Fl. Dyas 1 mk.; p. M. Wojszwiłło 1 rb.: p. O. Staniewicz 2 rb.; przez p. O. Staniewicz: N. N. 2 rb.; skarbonka w filii 9 kor. 46 hal.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. J. Młyniec 1 kor.; p. K. Giaro 14 rb. 40 kop.; p. J. Garczyński 3 mk. 45 f.; p. J. Greń 1 kor. 74 hal.; przez p. Ant. Romaszko 6 rb.

Liga dzieci dla Afryki: p. J. Młyniec 80 hal.; przez p. A. Romaszko 2 rb. 40 kop.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla O. Beyzyma: przez p. K. z Lublina na oliwę do lampki przed Najśw. Sakrament 3 rb.; na Msze św. 32 rb.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: przez p. J. Młyńca 3 kor. 56 hal.; p. Łuczkowa 8 kor.; hr. Iliński 30 rb. — *Datki zelatorskie:* p. H. Korytkówna 2 kor., p. K. Szafrańska 2 kor., p. Z. Szafrańska 2 kor., p. A. Szafrańska 2 kor., p. M. Dyboska 4 kor., p. J. Dyboska 4 kor., p. Łuczkowa 2 kor., p. Jackowska 2 rb., p. Blusiewicz 1 rb., p. Kazimierska 1 rb., p A. Jakubowska 1 rb., p. Z. Czarnobej 1 rb., p. B. Bauer 1 rb., p. J. Sadowska 2 kor., p. W. Szołayska 5 kor., p. M. Kulak 2 kor, p. A. Sobula 2 kor., p. S. Wojtych 2 kor., p. P. Jakubowska 1 rb., p. J. Kulikowska 1 rb, p. G. de Néville 2 kor., p A. Miałkowska 2 rb., p. A. Romaszko 1 rb, p. W. Janiewicz 1 rb., p. J. Rodowicz 1 rb., p. U. Szuksztowa 1 rb., p. H. Kiełpszo 1 rb., p. L. Rutkowska 1 rb., p. E. Krasowska 1 rb., p. J. Bekier 1 rb., p. F. Masalski 1 rb., p. Romaszko 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych	z Austryi	kor.	**330·13**
„ „ „ „	z Królestwa i Rosyi. .	rb.	**1305·50**
„ „ „ „	z Niemiec	mk.	**40·90**
„ „ „ „	z Włoch	lir.	**20·—**

*) UWAGA. Upraszamy Dobroczyńców naszych o **nie** nadsyłanie **Mszy św. Gregoryańskich**, lub **z oznaczoną datą**, gdyż zobowiązań takich od misyonarzy afrykańskich wymagać **nie** możemy.

Sodalicya św. Piotra Klawera.

Nadesłane przedmioty:

P. Kadenowa: 6 nowych sukienek i znaczki zużyte; p. B. Królak od siebie i kilku osób: 13 tuz. różańców; p. Młodzianowska: obrus z koronką; p. H. Korytkówna: obrazki i drobiazgi; Siostra Sadowska: 14 tuz. medalików na sznurkach; p. Blumenfeld: dwa kawałki czarnej materyi; przez p. M. Karnicką: 19 koszulek do chrztu; p. Gumowska: cenną książkę.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa." **Szczególne intencye:** H K. o usunięcie trudności w powołaniu; K. osobistą ważną intencyę; Przełożona PP. N. intencye Zakonu.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Memento za zmarłych.

Ś. p. Marya Gawrońska, siostra gorliwej zelatorki i przyjaciółki naszej Sodalicyi, zakończyła życie w Poznaniu dnia 20 listopada.

Wieczny odpoczynek racz jej dać Panie a światłość wiekuista niechaj jej świeci niech odpoczywa w pokoju wiecznym. Amen.

---

†
IHS.

STYPENDYA MSZALNE
dla misyonarzy afrykańskich,

za zezwoleniem św. Kongregacyi *de Propaganda Fide*, przyjmuje Sodalicya św. Piotra Klawera (Kraków, ul. św. Anny 4). Wielu misyonarzy w Afryce zupełnie nie otrzymuje ofiar na Msze św. Nie odmawiajcie oddania im tej miłosiernej usługi, Sz. Czytelnicy, pożądanem jest, by stypendyum na 1 Mszę św. nie było niższe od 2 kor. (2 marek, 1 rubla).

UWAGA!

Osoby pragnące zasięgnąć informacyj o Sodalicyi św. Piotra Klawera, zwrócić się mogą do filii w **Krakowie, ul. św. Anny 4,** lub wprost do *hr. M. Teresy Ledóchowskiej, Rzym, via dell' Olmata 16.*

UPRZEJMIE PROSIMY

o odnowienie prenumeraty „ECHA Z AFRYKI"
na rok 1907.

Kto zaś z Sz. Prenumeratorów nie uiścił należności za **rok 1906,** lub może i za lata uprzednie, niech już teraz łaskawie nie opóźnia swej przesyłki. (Od **r. 1906** w Austryi prenumerata roczna **1 kor. 50.**)

Administracya „Echa z Afryki"
Kraków, ul. św. Anny 4.